

Z Sękowej do Bełęcina

W grudniu minęło 60 lat, odkąd Agnieszka i Jan Drzymałowie idą razem przez życie. Pan Jan ma 90 lat, a jego żona 81. Mieszkają w Nowym Bełęcinie. Są sami, odkąd na zawsze odszedł ich syn.

Życie "rzuciło" państwa Drzymałów po całej Polsce. Poznali się w Sękowej koło Gorlic. To jest około 500 kilometrów stąd. Tam w miejscowym kościele pan Jan był organistą. A pani Agnieszka pracowała jako przedszkolanka. Nie trudno było się spotkać. Poznali się, pokochali i ślub wzięli w "swoim" kościele. To były skromne, ale dobre lata. W Sękowej na świat przyszedł ich jedyny syn.

A potem przenieśli się na drugi koniec Polski, niedaleko Elbląga. Zamieszkali w służbowej organistówce i razem rozpoczęli pracę. Okazało się, że w tej parafii potrzebny był nie tylko organista, ale również nauczyciel muzyki i nauczycielka religii. Praca czekała na nich aż w czterech szkołach. Do najbliższej mieli 5 kilometrów, a do najdalszej 10. Codziennie więc przemierzali gminę. Pani Agnieszka uczyła religii i wolne miała tylko soboty i niedziele. A pan Jan właściwie wolnych dni nie miał. Był przecież nauczycielem muzyki, no i organistą. W niedziele i święta grał w kościele.

I znowu po kilkunastu latach pojechali w Rzeszowskie. Za pracą organisty trafili do Robczyc. Pokonali kolejne setki kilometrów. Pani Agnieszka nie podjęła już pracy. W tym czasie ich syn poszedł do liceum, a oni mieli jeszcze córkę. Adoptowali małą dziewczynkę, kiedy mieszkali pod Elblągiem. Było więc co robić w domu. Przyszłość dzieci była najważniejsza.

Syn Józef wybrał kapłaństwo. Po maturze poszedł do Seminarium Duchownego w Tarnowie, a potem w Poznaniu. Święcenia odebrał w 1977 roku. Swoją mszę świętą prymicyjną odprawił w Robczycach, tam, gdzie ojciec był organistą.

Pan Jan przepracował jako organista aż 52 lata.

Skąd państwo Drzymałowie znaleźli się więc w Wielkopolsce? Dlaczego tu przyjechali?

Najprościej byłoby powiedzieć: za synem. Ale to przecież nie tylko zwyczajna podróż. Ksiądz Józef Drzymała swoją duszpasterską postugę wykonywał w diecezji, w której otrzymał święcenia kapłańskie. Był więc w parafiach poznańskich, między innymi w Lesznie. Tutaj wierni poznali go jako duszpasterza leszczyńskiej "Solidarności", pracowników

służby zdrowia, niewidomych i niepełnosprawnych. Poznali go, pokochali, szanowali. Z Leszna trafił do Pawłowic. Był proboszczem parafii przez kilkanaście lat. Parafia to oczywiście dla księdza rodzina, ale ta najbliższa, a więc rodzice, mieszkali daleko. Tęsknił do nich, a oni tęsknili do syna.

Kiedy więc państwo Drzymałowie

organizowałyby uroczystość.

Pani Agnieszka mówi, że przez całe lata spotykała dobrych ludzi. Tutaj, w Bełęcinie, byli przecież zupełnie obcy. Nie znali nikogo, nie mieli krewnych, przyjaciół. A jednak nie są dziś sami. Jeden z sąsiadów robi im zakupy, przynosi opał do piwnicy. Inny zawozi do kościoła. Lekarz systematycznie



zdecydowali się przyjechać do gminy Krzemieniewo, to ta podróż podyktowana była nie tyle względami organizacyjnymi, co zwyczajnie sercem. Ksiądz Józef chciał być blisko rodziców, zamierzał się nimi na starość opiekować, chciał zapewnić im spokój, bezpieczeństwo. Tak właśnie miało być. Dlatego kupił stary domek w Nowym Bełęcinie, wyremontował go, urządził trzy pokoje. Sam przecież też miał tam kiedyś zamieszkać. No i przywiózł rodziców na drugi koniec Polski. A oni czuli się szczęśliwi. To było w 1996 roku.

Bóg chciał jednak inaczej. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, osiem lat temu, ksiądz Józef zmarł. Ktoś napisał wówczas "Odszedł cicho i spokojnie. Idzie do nieba".

Nie było i nie będzie już trudniejszej chwili w życiu państwa Drzymałów. Każdego dnia tęsknią do syna. Trudno, się dziwić, że kiedy o nim mówią, tzy same napływają do oczu. A mówią o nim pięknie. Nawet teraz, gdy rozmawialiśmy o ich jubileuszu 60 - lecia małżeństwa, tak naprawdę byli z Józkiem. To on przecież

ich odwiedza, panie w apteczkę przygotowują leki na każdy dzień. Znajomy weterynarz z Leszna zostawia zawsze słoje, owoce. Jak trudno byłoby bez dobrych ludzi...

Pan Jan nie jest najzdrowszy. Ostatnio przeszedł zapalenie płuc i stara się nie wychodzić na dwór. A pani Agnieszka krząta się po domu, gotuje, sprząta, zajmuje się kurami, królikami. Mówi, że zawsze ma co robić. Zapytana, czy nie pojedzie w swoje strony, w Rzeszowskie do córki, odpowiada, że nie. Tutaj jest jej dom. Pierwszy, który mają z mężem na własność. Skromny, ale podarowany im przez syna. Z nim, na pawłowickim cmentarzu, chcą już zostać na zawsze.

Państwo Drzymałowie zdziwili się, że w dniu rocznicy ślubu odwiedził ich wójt gminy, a potem nasza redakcja. Nie spodziewali się życzeń. A przecież składamy je z ogromną życzliwością. Żeby jak najdłużej byli razem i żeby dopisywało im zdrowie. A także, aby potrafili kierować wspomnienia do dobrych i szczęśliwych chwil. Takich przecież dzieci darowały im w życiu sporo.